

PRAWDA I KŁAMSTWO O KATYNIU

**ŚWIADECTWO
OCALAŁEGO
JEŃCA**

Weronika Kowalska

IV Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie

Kl. 1a

Nauczyciel przygotowujący: mgr Olga Witczak

*„Wolni ludzie w wolnym kraju mają prawo do prawdy historycznej o swojej
najnowszej historii”*

Janusz Kurtyka

13 kwietnia 1943 roku, w Quizil-Ribat wysłuchałem wiadomości, która na zawsze odmieniła moje życie. Do Armii generała Andersa, w której służyłem, dotarła informacja o odnalezieniu przez Niemców masowych grobów polskich oficerów w Lesie Katyńskim. Przysięgam, trudno jest wyobrazić sobie ból towarzyszący poznaniu tej prawdy, zwłaszcza mając świadomość, że od podzielenia losu ofiar uchroniło cię po ludzku niezrozumiałe działanie Boskiej Opatrzności, czy jak kto woli kaprys sowieckiego enkawudzisty. Straciliśmy w tamtej chwili, ja i inni ocaleni, szczątki zachowywanej nadziei na odwrócenie straszliwego fatum, które zdawało się krążyć nad nami od chwili dostania się w radzieckie ręce krótko po agresji z 17 września 1939r. O moim życiu, jak dowiedziałem się kilka lat po powrocie do Polski, zadecydowała zbieżność nazwisk. W obozie przejściowym wzięto mnie za słowackiego żołnierza.

Zaczynało się ściemniać, gdy mój pułk został otoczony przez jednostkę sowiecką. Szybko podzielono nas na wyższych i niższych stopniem. Do pierwszej grupy, jako noszący insygnia chorążego, trafiłem także i ja. Rozpoczęliśmy morderczy marsz w nieznanym kierunku. Przeczynałem, że nasze położenie jest nieciekawe, podobne nastroje wyczytywałem z twarzy towarzyszy. Żołnierze boleśnie odczuwali tęsknotę do bliskich. Moje myśli również krążyły wokół jednej osoby - Marysi. Ogromna żałość i przerażenie ogarnęły mnie na myśl, że już nigdy mogę nie zobaczyć dopiero co poślubionej kobiety. Kilka miesięcy później ślubowałem jej ponownie, w drzwiach naszego domu przed wyjazdem do jednostki. Dałem słowo, że wrócę cały i zdrowy, było ono dla mnie prawie sakramentem. Z całych sił starałem się nie tracić ducha i resztek optymizmu. Po przebyciu długiej drogi wyczerpani stanęliśmy na otoczonym drutem kolczastym otwartym polu w sowieckich Wołoczyskach. Z jednej strony czuliśmy wielkie upokorzenie jako wojskowi, z drugiej ogarnęła nas aura niezwykłego braterstwa i solidarności. Zaczęliśmy się wzajemnie wspierać i pomagać będącym w gorszym stanie ducha, czy ciała. Nieocenione były również grupowe modlitwy we wspólnych intencjach. Spędziliśmy tam kilka dni, potem załadowano wszystkich do bydłych wagonów i postano w daleką, piekielną podróż... Do tej pory dziwię się, jak przetrwałem kilkanaście dni wśród niewyobrażalnego mrozu i ciasnoty, praktycznie bez wody i jedzenia. Żyłem ciągłym wpatrywaniem się w fotografię uśmiechniętej Marysi w ślubnej sukience. Często też, gdy pociąg kolejny raz zawracał lub zatrzymywał się na wielogodzinne postoje, rozważałem słowa

kazania księdza pułkownika usłyszane na mszy świętej przed naszym wyjazdem z Wołoczysk. Porównał on upadającą Polskę do córki Jaira, którą wskrzesił Chrystus. <<Ona nie umarła, ale śpi>>, wierzyłem w to bardzo gorąco i powtarzałem w duchu, gdy w pierwszych dniach listopada dotarliśmy do stacji Kozielsk. Wśród śniegu i mroźnego wiatru przeszliśmy około siedmiu kilometrów, aż do dawnego monasteru prawosławnego stojącego głęboko w świerkowym lesie. Dalej, odległa o jakieś 400 metrów, znajdowała się tzw. skita, czyli pustelnia. Tworzyło ją kilka otoczonych murami budynków. To miejsce, o czym miałem się kilka lat później przekonać, stało się ostatnim domem dla tysięcy wspaniałych ludzi oraz świadkiem najpiękniejszych przyjaźni. Mury obozu już na zawsze miały dawać świadectwo bohaterstwa, niezłomnego nawet wobec okrucieństwa i bezsilności.

Stłoczeni do granic możliwości zajmowaliśmy kolejne budynki skity. Większość ciasnych pomieszczeń zajmowały wielopiętrowe, drewniane prycze, na których i tak brakowało miejsca dla wszystkich. Radziliśmy sobie jednak odpoczywając na zmiany. Miażdżącym problemem stał się za to prawie zupełny brak higieny, świeżej wody, okropny zaduch i błyskawicznie szerzące się insekty. Na roznoszenie skromnych racji żywnościowych, podobnie jak na donoszenie <<kipiatku>>, czyli wrzątku, wyznaczaliśmy dyżury. Dodatkowo otrzymywaliśmy kilka kostek cukru i machorkę, z której robiono papierosy o paskudnym zapachu. Z biegiem czasu zaczęliśmy używać tych <<rarytasów>> jako środka wymiany. Pewien żołnierz zdołał zdobyć w ten sposób „Pana Tadeusza”. Pociętego na książki pożyczał kolegom w obozie. Słowa wieszczą podratowały niejednego i pozwalały skierować myśli na pogodniejsze tory. Był nim, wówczas podchorąży, obecnie ksiądz, Zdzisław Peszkowski. Niestety, odszedł od nas w 2007 roku. Bolesnie odczułem jego stratę, przez wiele lat jako duchowny opiekował się nami i rodzinami ofiar Katynia. Nigdy nie zapomnę jego ciepłego uśmiechu i bystrych, błyszczących oczu...

Mimo usilnych starań wciąż powracała do nas natrętna, niepokojąca myśl: <<Co z nami będzie?>> Zadumę przerywały dźwięki <<grzechotnika>>. Tak nazywaliśmy głośniki obozowego radia, cały dzień słuchaliśmy niechętnie „Międzynarodówki” i „Zdrowstwujię, towarzyszczy”. Organizowaliśmy także przeróżne zajęcia, prowadziliśmy dyskusje, dzieliliśmy się wiedzą i doświadczeniami. Mój sąsiad z pryczy obok przed wojną był zapalonym taternikiem toteż wiele wieczorów spędziliśmy na gawędzeniu o wysokich szczytach i górskich

krajobrazach. Major Konopka uczył nas języka angielskiego, a doktor Michalski z Sanoka wprowadzał w meandry nauk weterynaryjnych. Otaczając się tak fantastycznymi ludźmi obudziłem w sobie dawne naukowe zacięcie, uspięne po ukończeniu studiów. Wyjątkowe chwile spędziłem pośród generałów, oficerów i intelektualnych elit przedwojennej Rzeczypospolitej, osadzonych w monasterze, czyli <<wielkim Kozielsku>>. Na wspólną, potajemną modlitwę gromadziliśmy się w tamtejszej sali głównej - <<grobowcu indyjskim>>. Uciążliwą plagą w Kozielsku były niespodziewane wezwania na <<doprośy>>, czyli rozmówki z zarządem obozu, głównie na temat naszej przeszłości i <<rajskiego życia>> w Sowieckim Sojuszu. Równie męczące były rewizje, podczas których spośród naszego mizernego dobytku namiętnie rekwirovano gwoździe, nożyki i inne ostre przedmioty. Do chwil radosnych należało nadejście odpowiedzi na świąteczne kartki, które mogliśmy wysłać przed świętami. Nie przypuszczaliśmy, że spędzane w tak szczególnym gronie i okolicznościach Boże Narodzenie jest ostatnim w życiu ogromnej części z nas. W lutym 1940 roku pierwszą grupę wywołano donośnym rozkazem : <<Sobirajties s wieszczami>> - <<Zabierajcie się z rzeczami>>. To samo hasło słyszeliśmy jeszcze setki razy i zawsze budziło ono lawinę emocji. Wciąż przed oczami mam uśmiechnięte twarze <<szczęśliwców>>, za jakich byli uważani. Nie mieliśmy pojęcia, co czeka ich z rąk enkawudzystów. Tygodniami wyczekiwaliśmy wywołania swojego nazwiska i opuszczenia znieawidzonego miejsca. Zazdrościliśmy wyjeżdżającym wcześniej, ale pożegnania były każdorazowo bardzo emocjonalne. Oddawaliśmy im swoje swetry i koce na drogę, oni obiecywali przygotować miejsce tam, gdzie dojadą w wagonach. Któregoś dnia obserwowałem wyjazd około czterystu oficerów z monastynu. Na ich czele szedł generał Smorawiński. Niesamowicie było patrzeć, jak po raz ostatni przemaszerował przed swoim oddziałem z dłonią przy daszku czapki. Wywozy trwały do ostatnich dni kwietnia, wtedy ostatnim transportem w podróż wysłano nas, pozostałych w obozie dwustu pięćdziesięciu jeńców.

Chciałbym wspomnieć przy tej okazji kolejną niezwykłą osobę poznaną w Kozielsku – Jankę Lewandowską. Była to jedyna kobieta, która trafiła do tego piekła, córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Przekonałem się nieraz o sile i harcie ducha pani porucznik lotnictwa. Niestety, nie było jej wśród nas w transporcie, wsiadła do wagonu przed nami i przepadła bez wieści... Na jedyny ślad zaginionych trafiłem podczas postojów, najpierw w Gniezdowie,

później w Babino. Na ścianie wagonu, w blasku odpalanej zapałki, zauważyłem polskie napisy: <<Wysiadamy. Jedna stacja przed Smoleńskiem>> i <<24 kwiecień 1940>>. Mogłem przypuszczać, że tymi wagonami przewożono opuszczających Kozielsk jeńców. Nasza podróż zakończyła się kilka godzin później. Kazano nam wysiadać i przechodzić do podjeżdżających ciężarówek. Przewiozły nas one do miejscowości Pawliszczew – Bor. Trafiły tam także grupy żołnierzy z Ostaszkowa i Starobielska. Zaskoczyły nas warunki panujące w obozie, dostęp do małej biblioteki, łaźni z bieżącą wodą, zgoda na grę w piłkę nożną. Godzinami rozprawiliśmy o polityce, sytuacji na froncie, a zwłaszcza o zaginionych kolegach. Spisywaliśmy ich nazwiska, by zapamiętać jak najwięcej osób i móc szukać ich po wydostaniu się z niewoli. Szybko powiększyło się grono moich przyjaciół, poznałem m.in. Józefa Czapskiego, pułk. Szareckiego oraz ppor. Zbigniewa Godlewskiego. Po miesiącu przyszedł rozkaz ponownego pakowania się do wagonów, dwa dni później, 18 czerwca, znaleźliśmy się w Griazowcu. Przebywałem tam do 2 września 1941r. i wiąże z tym okresem ogrom wspomnień. Przede wszystkim kontynuowaliśmy ideę obozowej edukacji. Funkcjonował w tym celu tzw. <<kołchoz naukowy>>. Przy okazji poznawaliśmy nowe osoby i zacieśniałymi więzy z poznanymi wcześniej. Z uśmiechem wspominam naszego <<starszego>> obozu-kapitana Tadeusza Czernego i jego tytaniczną pracę, by wszystko funkcjonowało jak należy. Nie było to trudne, tworzyliśmy naprawdę zgraną grupę. Nigdy nie zostaliśmy nikogo w potrzebie i sami nie musieliśmy się tego obawiać. Szczególną opieką otoczeni byli koledzy osadzeni w <<pierdelku>>, czyli obozowym wewnętrznym więzieniu. Podrzucaliśmy im paczki z jedzeniem, cukrem i machorką. Mimo starań zarządu obozu z komendantem Wołkowem na czele, akcje zwykle kończyły się powodzeniem. Czas w Griazowcu okropnie się dłużył, aż 31 lipca 1941 r. rozeszła się wiadomość o podpisaniu paktu polsko-radzieckiego. Zaczęto nas traktować przyjaźniej, poprawiło się żywienie i zwiększyła swoboda. 21 sierpnia na specjalnym apelu ogłoszono amnestię dla jeńców, a cztery dni później w obozie zjawił się długo wyczekiwany gen. Anders ogłaszając organizowanie polskiej armii w Związku Radzieckim. W jej oddziałach przebywaliśmy w ZSRR do połowy roku 1942, kiedy po próbie wcielenia nas do Armii Czerwonej zapadła decyzja o ewakuacji na Bliski Wschód. Tam utworzono Armię Polską na Wschodzie, w jej jednostkach padła odpowiedź na najważniejsze i najboleśniejsze pytanie ostatnich lat: <<Panie generale, gdzie reszta?>>

Wiosną 1940 roku rozkazem Józefa Stalina w Lesie Katyńskim bestialsko zamordowano przedstawicieli polskiej elity wojskowej, politycznej i intelektualnej. Był to wyraźny zamach na ideę odrodzenia niepodległej Rzeczypospolitej. Razem z ciałami ofiar przez dziesięciolecia starano się pogrzebać pamięć o ich bohaterstwie i bezgranicznym patriotyzmie.

Na „niehumanitarnej ziemi” zdarzył się jednak cud w postaci 432 ocalałych z sowieckiego piekła. Jako naoczni świadkowie prawdy stali się opoką dla tych, którzy jej pragnęli i nie wahali się przelać za nią krew. Teraz my, młode pokolenie, przejmujemy pałeczkę obowiązku poznania i głoszenia niezakłamanego historii naszego kraju. Zbrodnia Katyńska jest miażdżącym przykładem na to, jak niebezpieczne jest pobłażanie i milczenie na temat zbrodni reżimów w imię mniejszego zła. Władze alianckie postanowiły puścić w niepamięć los ponad 21 tysięcy polskich jeńców wojennych, na których grobach wyrósł katyński las. Długo nie chciano Golgoty Wschodu przyjąć do międzynarodowej świadomości, do dziś pozostaje tematem niewygodnym i niechętnie poruszonym. Nie pielęgnujmy jednak w sobie poczucia skrzywdzenia, bezsilności i pragnienia zemsty. Wzorem rodzin pomordowanych i tych, którzy uniknęli Katynia, odważnie dopominajmy się sprawiedliwości i miejmy odwagę o nią walczyć.

Miejmy odwagę!... nie tę jedyną,

Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,

Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową

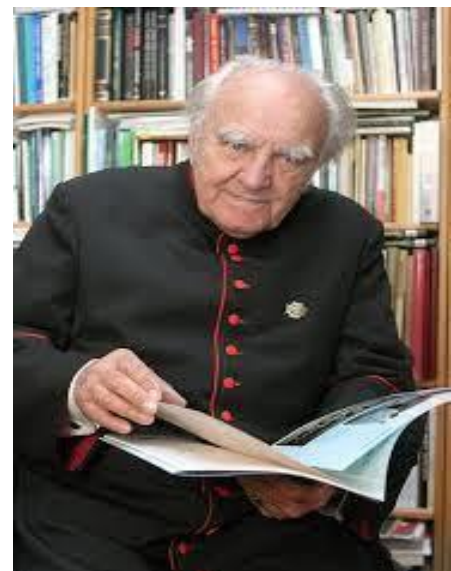
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Adam Asnyk „Miejmy nadzieję!”

Porucznik lotnictwa Janina Lewandowska



Ksiądz Zdzisław Peszkowski



Bibliografia:

Jaczyński Stanisław, *Ocaleni od zagłady*, Warszawa 2012.

Peszowski Zdzisław, *Golgota Wschodu – zapomniane ludobójstwo*, „Golgota Wschodu” 2006, s. 9-17.

Peszowski Zdzisław, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Warszawa 1989.

Warecki Krzysztof, *Katyń szczególną częścią Golgoty Wschodu*, „Golgota Wschodu” 2005, s. 67-70.

Wasilewski Witold, *Katyń 1940-Sowieckie ludobójstwo na Polakach*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 1-2, s. 67-79.

Wolna-Van Das Henryka, *Janka*, „Odra” 2000, nr 11, s. 27-30.

Fotografie:

<http://www.powiatowy.pl/2014/04/ksiaz-pralat-zdzislaw-jastrzebiec-peszowski>

<http://dzieje.pl/aktualnosci/janina-lewandowska-jedyna-kobieta-zamordowana-w-katyniu>